

ELEONORA KROCZYŃSKA

GDY
NIE MA
DOWODÓW
NA CUD



BIBLIOTEKA ŚLADU
ŚLUPSK 2005



ELEONORA KROCZYŃSKA

**Gdy nie ma dowodów
na cud**

Biblioteka Śladu
SŁUPSK 2005

Wydawnictwo
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Na zamówienie
Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego



© Copyright Uniwersytet Warszawski

1984

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwo

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwo
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwo
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego
Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

ISBN 83-03-0090-02-5

Historia jednego ostygnięcia

Gdy po raz pierwszy
spotkał wymarzony ruch,
skrzyżował stopy
i niedbale przewiesił przez poręcz.

Poprosił o kilka drobnych przysług,
które nie dzwonią po kieszeniach,
ale chodzą po nocy,
po stopach,
po głowie.

Potem z przecinków wyhodował różę,
parzył herbatę z pomarańczą,
mierzył gorączkę
i serwował dania przez „message”.

Poetycko a współcześnie
upał się krnąbrnie,
dziko.

Aż wreszcie,
tracąc dech,
stęzał w głuchy telefon.

Wytrzymałość

Zamyśliwszy nad bólem
w rachunku pokoju
wspominałam fakirów...
ciało można skurczyć
do nieprawdopodobnych rozmiarów,
zregenerować tkanki
i zabiżnić cięcia.

Co innego sedno ciała –
potrafi się poddać byle kichnięciu,
rozdrapać rany,
których nie było.

Jest do życia konieczne,
a chce je ignorować.

Jest ledwie powietrzem,
a chce bywać żelazem.

Chociaż niekiedy pod gilotyną
rzeczywiście nabiera w pierś
stali...

Okazje 1

[Przywiązaniom]

omiatał twój
urodzinowy dywan
złotych liści
i słonecznych kwiatów
spod kasztanów
prosi się zapach
palonych łątów
na jeszcze jedną świecę
przy kolacji –
osiada dymem na stole
pączkuje na talerzu przywiązaniem
i jesiennie pod sercem szeleści

Okazje 2

[Wychowankom]

ktoś zrodził mi synów i córki
dał imiona
na ulicę wyniósł

garnęły się do mleka
moje dzieci
a dorósłszy do rady o los
zaufały odejściom

teraz ich znowu
na rogach ulic spotykam
gramy z powagą
o pajęczynę

mleko z owoców ich rąk
spijam
i dojrzałe ich usta rozśmieszam
(w kącikach moje na przekór)

kto ich zrodził
kto mi ich przyniósł

Okazje 3

[Konfesjonałom]

Przyznaję się
do dumnego portretu
wysoko uniesionej głowy
do marszu
celu
uporu

Przyznaję się
do wszystkich krzywizn
umysłu
że nie jestem
dobrym słuchaczem
młodopolskich nastrojów
ludzkości
jednorodną substancją
bez zawiesin
krystalizującą uniesienia
w doświadczalnym słoju

Przyznaję się
że nie będę na wzór
i podobieństwo wielu
i że nie żałuję

Okazje 4

[Wczesnym wspomnieniom]

Poważne miałoś zabawy
i niebezpieczne marzenia
nie poznałoś czułości
ani bezwzględnych razów

w sześćoletniego starca
się skurczyłoś
choć serce zostało wielkie
niecierpliwie grało
i rośło

na mróz wyniosłoś
ślady podziwu
kroki przyjaciół
w oczy wrzuciłoś
sople przywiązań

rozsądnie patrzyłoś
i namiętnie przegrywałoś
szanse na czyjeś oddanie

aż raz w końcu
dorosłoś
na krawędzi głosu
i drzewa

Cud

Laska w dłoni starca
i ścieżka w wodzie:
dowód – mrużysz oczy.

Cień na stopniach schodów,
odwracanie śladu słońca:
żyjesz.

Słowo – rozkaz,
skutek – praprzyczyna:
tworzysz.

A nawet
gdy dowodów nie ma
na cud –
on w ciszy
przetacza krew

Twierdze

Gdyby najgłuchsze z myśli na słowa kuć
tyle można by usłyszeć...

jak rośliny na B-612
potrafią uparcie czekać
i dyskretnie cierpieć

jak niektóre gwiazdy
przesieczone nożem
składają motyle skrzydła
i w odwróconej metamorfozie
przybierają ciało larw

jak wojny
gwałty
Erynie Penelopy Feniksy
wskreszają pokoleniową pamięć
w tonie przejaskrawień
scenicznej dramaturgii
i teatralnej sentymentalności

jak błazny grają dalej
mimo że znane są ich myśli
i są im wybaczone

jak szybko można zapomnieć zło i dobro
choć nie mogą wyjść z nastrojów

jak deklaracje te same i z tych samych ust
z każdym odpływem znaczą inaczej
choć może nie kłamią

jak żaden
ze skończonych obłądnie liryków nie powie
ile w człowieku miast płonie
dzięki genialnemu oszustwu
złudzeniu
i ile wyrasta nowych
warownych milczeniem twierdź

Szczęście

Szczęście jest zakłęte
dla piór,
choć to zwykły kapelusz.

Żaden słoń w brzuchu węża,
żadne pudełka!
Kapelusz, baranek,
i już.

Szczęście
nie staje się na zawołanie,
ale staje się nagle
w mikroskopijnym rozmiarze
sreberek Mon Cheri,
toskańskich pocztówek,
niepokojów matczynych,
ojcowskich żartów...

Szczęście
lubi grać w klasy
lub skakać ze słomy na stos siana,
lubi bawić się w chowanego,
jeść babciny kogel-mogiel
i z dziadkiem na ganku
siadać, głaszcząc psa.

Szczęście smakuje dzikimi gruszkami
i pachnie różami herbacianymi,
kipi mlekiem na kuchnię
i karmi owocami
martwą naturę nad kredensem.

Szczęście
chwyta uchem wieczorne świerszcze
i rzuca je w otwarte okno,
czyta Tuwima przy nocnej lampce,
popelnia głupstwa z Puchatkiem,
a przed snem odmawia „Ojcze nasz”.

Fotografie

Jestem okiem na statywie
świadomością minuty
opowieścią życia

stół
wchodzi dziewczyna w warkoczach

krzesło
siedzi panna ma
wzrok nieobecny

herbata
tak blisko
tak daleko do dna

sofa retro
dwa nakrycia
i mężatki dociekanie

zdjęcia na ścianach
w portfelach
nauczycielka rozmawia z uczniami

bruliony na stole
i filistyńska poetyckość
flirtująca z zakonem

drzwi
wychodzę
wracam

w tej samej kawiarni
o różnych porach
zjawiona

Grażyna

Postanawiam, że będę
Grażyną.

Podejmę tę nierówną walkę
o wolność i spokój.

Efeską mi zbroję kujcie,
zaprzęgnijcie konia apokalipsy
i hejnał do bitwy grajcie.

Precz łyzy,
słabości niczyje,
mam imię
Walka i Ogień!

Strzeż się, aniele,
na pomyłki nie licz –
osłania mnie moc wysoka,
ostrzega czujność czyjaś,
ręka Boga
podnosi chorągiew.

Waga słowa

Refleksja

[1971 roku]

Oto
sucha kość
ścięga
mięśnie
skóra

papier obleka się w ciało

z oddechu wysuwa dom
z dwu dziecko
z trzech korzenie

staje żywe
imiennie
i póki klęczeć umie
jest

gdy nie
osypuje się z palców kwiat
zabrawia

i spada waga słowa
o dwadzieścia jeden gram

Refleksje

Tak łatwo przychodzi zapomnieć
rzeczy istotne,
a błahe dla świata
bezkarnie łamią immunitet pamięci,
lepią gniazdo w głowie,
same się sobą karmią i żyją.

W tym byciu nabierają powagi,
jak gdy sąd idzie wstają
i jak ławnicy wyrokują.

Z każdą rozprawą
zapomina się trudniej,
bo miara ich cynizmu rośnie –
wymagały nas,
by powstać,
a powstały,
by sędzić.

Jael

[Jakuba 1:15]

Jael
morderczyni
jakże ci zazdroścę odwagi
zimnej krwi
spokojnej dłoni
podającej łągiw mleka

Zwabiłaś zło
jak przyjaciela
i uśpiłaś
ciepłym posłaniem
by nawlec na klin
mózg bohatera

Ocknij się
Deboro
zanuć pieśń
niech odwagi doda

sumienie mi weź
na sąd

Córa grzechu

grzech

rzeczy których długo się pragnie
i naraz stają przy sosnach

ten wzrok karmiący na wieczność
i tłum głodzący w odosobnieniu

córo grzechu
przyszłaś

odejdźcie sny
o zwrotnikowym słońcu
marzenia

nie ma mnie

nie szukajcie wyjść i wejść
mnie nie ma
i was niech nie ma



Może

Może
za refleksje bez wniosków,
ulice bez przystanków i kiosków,
ludzkości obojętny czas,
lustrzane rozmowy,
nieistniejący świat
winić się nie trzeba?

Może
ten dzban się sam wypełnia,
choć zamiast oliwą,
bawełną?

Może
nie trzeba ulepszać zwykłości;
niezwyczajni są wielcy,
a prości są prości
i nieszczęście mają to samo.

Może
nie gniewasz się wcale za moje
mapy z celem skłócone
i może nie dbasz o to, by mieć
zamiast dzieła – arcydzieło,
zamiast raju – niebo,
ideał zamiast mnie?

Wszechmoc

Wszechmoc
może mieć wszystko
i płacz.

Może być jak śpiew uratowanych
i pozdrowienie
idących na śmierć.

I jak spokój,
który może mieć,
gdy zechce.

I miłość,
którą może uśpić,
a nie chce.



Modlitwa

Modlę się,
a modlitwa moja to nie znak:
ani mowa,
ani słowa.

Modlę się
myślą,
powietrzem,
zdziwieniem,
podziwem,
dotykaniem.

Modlę się,
pochyliwszy
nad chlebem.

Tej ciszy
wysłuchaj,
Panie.

Z ostatnich myśli Judasza

Wyrosły mi
dłonie-meduzy
parzą
jakby cały cech faryzejski
srebro w nie wtapiał

oddałem

na Boga
wszystko oddałem
zamknąłem handlarzom twarze

wilki przebrane
pobielane groby
jak rzekłeś

nie mogę
na koniec
patrzeć

pozwalając mi
jeść z Tobą i czynić cuda
na pojedynkach wyzywać legiony
pozwoliłeś
wątpić i wydać
nie rzekłszy nic

a gdybyś chciał

każdy pies pozna swego pana
ja udając poznanie
psom poddałem trop

Chryste
łaskawy
darujesz wiem
na pewno darujesz

dość

jeśli Ty darujesz
ja oskarżę

kto pocałunkiem sprzedaje
niech ginie
całując sznur

Nie wiem,
jak wygląda
i czy podobny jest
do mnie,
że nie widziałem,
a słyszę

Przepraszam cię, bo nie wiem,
czy podobny jest do mnie,
czy nie widziałem,
a słyszę

Nie wiem,
jak wygląda
i jak strzeżę,
lecz wiem,
że nie słyszałem,
a słyszę

Przepraszam cię, bo nie wiem,
czy podobny jest do mnie,
czy nie widziałem,
a słyszę

Zachowaj nas...

Od nocy majaczących
i śnienia o bóstwach przeszłości
zachowaj nas, Panie.

Od powtórkowych uchybień,
znanych do znudzenia żalów
i od rzekomego dobra
zachowaj nas, Panie.

Od plastikowej tkliwości
i przesadnych westchnień,
od rozszczepienia duszy
i kalectwa myśli
zachowaj nas, Panie.

Od prawdy-półprawdy
i jej oszołomienia,
od brzęczących a czułych
słów-katarynek,
zachowaj nas, Panie.

I zachowaj jeszcze
od odrętwienia,
bałwochwalczego oddania,
małej wiary,
wreszcie od nas samych
zachowaj nas, Panie.

Nawrócenie rozumu

Milczą,
że twarz apostoła Tomasza
była zmieszana na widok,
ale myślą,
że niegodne naśladowania miał podejście...
Z zamiętania
są optykami,
diagnozują mi niepoczytalność
i znajdują w tęczęwce mentalną rysę.

Nie wiem,
jak wygląda
i czy spodobałby mi się,
lecz wiem,
że nie widziałam,
a widzę.

Pozwolono mi śpiewać w chórze
i zamyślać do słuchania anioły.
Zrozumiałam nagle,
że Lucyfer miał piękną pracę,
zanim sfalszował
i zapadł w galaktyczną niszę.

Nie wiem,
jakim odzywa się tonem
i jak stroi ciszę,
lecz wiem,
że nie słyszałam,
a słyszę.

Mówią, że już wszystko wymyślono,
a duch nihil novi,
stary kombatant,
schłodził na dobre w nas
lipce i sierpnie.

Zachowaj Nie wiem,
czy działa jeszcze
moc stwórcza
i co dalej będzie,
lecz wiem,
że nie było mnie,
a jestem.

Od powstania...
zachowaj nas, Panie.

Od płaskowej...
zachowaj nas, Panie.

Od prawdy...
zachowaj nas, Panie.

Od brzości...
zachowaj nas, Panie.

I zachowaj...
zachowaj nas, Panie.

Wszystko...
zachowaj nas, Panie.

Wszystko...
zachowaj nas, Panie.

Wszystko...
zachowaj nas, Panie.

Wszystko...
zachowaj nas, Panie.

Wszystko...
zachowaj nas, Panie.

Wszystko...
zachowaj nas, Panie.

Nawrócenie rozumu

Milcz,
że twa...
dla myśli.

że niegodna...
zachowaj nas, Panie.

nie wiem,
jak wygląda...
zachowaj nas, Panie.

Pozwólno mi...
zachowaj nas, Panie.

zachowaj nas, Panie.

nie wiem,
jakim...
zachowaj nas, Panie.

Mówi, że...
zachowaj nas, Panie.

Pojednanie

Obfite nasycenie dobrem.
Izolacja w integracji.
Człowieczeństwo i boskość.
Czuję spokój.

Cofanie czasu do dziecięcości.
Odpowiedzialność z bez troski.
Zalozanie ostatnich ran.
Czuję radość.

Pytania o wiedzę i autorytet.
Odpowiedzi bez ładu.
Doświadczanie mocy.
Czuję Ciebie.

Chaos, a mimo to ład.
Nie zrozumienie, a jednak ufność.
Rozłączenie i ufność zarazem.
Czuję...

Syn

I zrodził Bóg Syna,
aby kochać,
cieszyć się Nim,
dawać bezpieczeństwo
i darzyć zaufaniem.

I nastał wieczór, i nastał poranek –
radość pierwsza.

A Syn wierzył Ojcu
i nic, co obaj czynili,
nie było tajemnicą.
Widział Syn,
że to wszystko było
niezwykle mądre i dobre,
więc przykładając ucho do ojcowskiego serca,
mawiał: „Gdzie Ty, tam Ja –
jestem gotowy na wszystko”.

I nastał wieczór, i nastał poranek –
smutek pierwszy.

Postanowił Ojciec
stworzyć istoty wolne,
aby je kochać,
cieszyć się nimi,
dawać bezpieczeństwo
i uczyć zaufania.
Lecz wiedział Bóg,
że obraz Jego
zniekształcony przez winę
może ustanowić nieprzyjaźń
między niebem a ziemią.
Rzekł więc Bóg do Syna:
„Stwórzmy człowieka na obraz nasz
- jako owoc miłości stwórzmy –
i dajmy mu moc dokonywania wyborów,

bez względu na skutki.”

Podobało się to Synowi, więc zapewnił:

„Co Ty chcesz i Ja chcę –
jestem gotowy na wszystko”.

I nastał wieczór i nastał poranek –
żał pierwszy.

A gdy zobaczył Bóg cmentarze dobra na Ziemi,
żałował, że stworzył człowieka,
choć Miłości się nie zrzekł.

„Jestem ich Ojcem” – powtarzał.

Widząc strapienie Boga,

Syn ponaglił:

„Już czas, Ojcze, pošlij mnie,
chcę ludziom przywrócić wolność,
byłem i jestem gotowy na wszystko.”

I nastał wieczór, i nastał poranek –
trud pierwszy.

Oto panna poczęła i porodziła Syna –

zaczęła stawiać pierwsze kroki,

uczył się stolarki i posłuszeństwa,

przyjaźń ofiarowywał nieszczęśliwym:

komornikom,

złodziejom, tajnym agentom,

sprzedajnym kobietom...

I kochał Syn ludzi jak Bóg –

nieprzytomnie.

I nastał wieczór, i nastał poranek –
ból pierwszy.

Lecz ludzie bardziej ukochali ciemność.

Zawstydzeni Prawdą

wystawili Miłość na licytację,

a po targu drwin ułożyli swoją „ars moriendi”.

W tłumie sędziów i katów

ciernie, gwoździe, włócznia i drzewo

były najsprawiedliwsze.

I dotknęły Syna zwyrodnienia milionów,
potem strach...
I przebódl Syna najsilniejszy ból –
brak Ojca.

I nastał wieczór, i nastał poranek –
pokój.

Wtedy ujrzał Syn dom –
ten sam i nie ten.

Wesele, jakiego nie pamiętał,
opanowało Niebo.

Splendor światła i tryumfalny zgiewł
koronowały Króla.

I dojrzał Syn wśród honorów armii Michała
łagodny uśmiech Ojca,

Boga, który szedł spiesznie na powitanie.

Duma rozwiła Mu z czoła

ostatnie znaki strapienia,

więc Syn, widząc to, rzekł:

„Wykonało się. Są ocaleni.

Postawiłem na Ziemi pomnik Twojego serca.

Ustanowiłem nowe prawo”.

I wzruszył się Bóg,
uściskawszy Jednorodzonego,

a w tym uścisku był szept:

„Dobrze, że jesteś, Synu”

Kuszenie

Ściga mnie
piękne i mściwe
spojrzenie zła

jest nawet tam
gdzie nikt nie dotarł
otacza
niejedną wilczą parą oczu
i tnie z daleka bystrością
trąca strachem...

podchodzi bliżej
wącha ciało
i jak ukochany ukochanej
nie opuszcza na krok

bada skórę
mierzy tętno
słucha
zgaduje myśli

znam cię
duchu wschodzącego słońca
ta czuła obława się nie uda
nie możesz nawet zatopić kła
chodzący wkoło lwie

jestem
żelazem wieczności

doprawdy
tyle jest wpisanych
w człowieka wypaczeń
ile w cyferblat sekundowych
kresek

wybija często minuta próby
i sześćdziesiąt godzin
jej transformacji -
surowy wyrzut sumienia

nie ma
litości i wybaczenia dla tego
kto na swoją ludzką naturę błędów
śmiertelnie się gniewa

Gdzie piętrzą się wody Tygrysu
 (z mapy i księgi),
 gdzie się zaczął zapach konwalii
 (tu czy ówdzie),
 gdzie strumień światła sam unosi
 (w dal i w sen),
 gdzie młode sarny i lwiąta z ręki jedzą
 (coś lub niecoś),
 a drzewa rodzą dziwne moce...

umiera raj,

bladą kartą staje się z powrotem,
 gdy ktoś przestaje patrzeć
 prosto w oczy.

Wolność wyboru

Człowiek z gór
stał na palikach u brzegu morza
i uczył się chodzenia po wodzie
zamykając oczy

Przeszły lata świetlne nad chwilą tej nauki
a wciąż brodził i zgarbiony
układał na palikach wnuki

Na powierzchni
niezmiennie unosiło się zmartwienie
że cud bez nas się nie zdarzy
i że wiara potrzebuje szeroko otwartych oczu

Zobaczyłam małe ręce wyciągnięte do łabędzi
oczy błyszczące
zryw niecierpliwych nóg
i głos człowieka
Ostrożnie

A Duch milczący rozwijał na wodzie
dywan pewności

Nie zaufali

Oczekiwanie na miłość
znów zatrzymało się w wieczności
i odbiło w morzu

Zrozumiałam nagle
Boże
Twoją wszechmocną bezsilność
w pragnieniu wzajemności
i zwracaniu wolności wyboru

Zwiedzenia

Z Bożej iskry wzbudzeni
hodujemy latami swoje zwiedzenia
i dostrzegamy je dopiero wtedy
gdy odbierają nam wszystko

Mają coś z najprostszymi marzeń
baśniowe „gdzieś”
natura w czystej postaci
baśniowy „on”
waleczny rycerz
baśniowa „ona”
z oczyma smutnymi na niebie czeka

Mają też coś z grota strzały
umoczonego w ślinie węża
trafia do celu i cel
w gorączce zaciera
jakby ból tylko
z ciernia w piersi
mógł być siłą

Ale prawda zawsze budzi się kiedyś
i wydaje na świat oprzytomnienie
dręczy jak powolne umieranie
i podnosi
jak uścisk dziecka

Drogo poszukiwaczy

Zwiedzienia

Wiesz, drogo poszukiwaczy,
od wyspy do wyspy szczęśliwej,
od drzewa do smaku pomarańczy,
od morskiej przystani do Krakowskiego Przedmieścia...

Po drodze mu byłam,
na chwilę ze studni
naczać wody musiał,
więc stałam się dzbanem.

Odpoczął,
nabrał sił
i zapatrzywszy się w słońce niskie nad lasem
zaśnął jeszcze raz do wielkich jak oczy anioła
wrażeń
i do cienia legendy.

Te żagle jego rozpięte na wietrze
rozdęte niepokojem:
czy coś nie umyka za szybko
i czy wola Boska nie jest inna...?

Proste prawdy

Sprawiasz
że proste prawdy
lęgną się pod ciepłym skrzydłem
nawet pożegnanie
nie walczy wtedy ze stratą

pod spróchniałymi kłodami
toczysz bursztyny
w garściach wiklinowych koszyków niesiesz chleb
i mówisz do mnie po polsku

na otwartej dłoni
wygłodzone radości
pączkują w pianę
chcąc zwykłych rzeczy
choć rzeczy zwykłe
chciwie je połykają

Jonatanie!

Miał tu być spokój,
mój Jonatanie...
W naszym nowym domu
miały beztrudnie
skakać po krzesłach
wesołe piosenki
i dźwięki od rana po noc
dobre przygody...

Przewidziałeś,
Jonatanie,
tyle wyjątkowych rzeczy,
że się chciało tylko umierać
i żyć w Nagilalii...

Ale nie odgadłeś niepokoju.

Mówiłeś,
że trzeba się odważyć,
żeby być człowiekiem.
Walczysz więc w tajemnicy,
ja - w sobie:
lasy przede mną do przejścia
za tobą,
bracie Lwie Serce.

Chciałbym ośmielić wreszcie
to słabe ciało
i stać się towarzyszem twojego wyzwania.

Jeśli mamy umierać,
umierajmy razem,
bo Nagilima jest już jedynie
naszym oddaniem.

Zmartwychwstanie

I widziałam, jak Ci,
którzy zmartwychwstają,
stają się najpierw
głuchym uderzeniem młota,
wstęgą na wieńcu,
kondolencją,
ziemią i zapomnieniem.

Z lotu ptaka
ogłądają żal:
że się nie było wśród tych,
którzy czekali,
że się wymagało od bliskich
zawsze za wiele,
że się zawodziło tych,
co kochali
i kochało tych,
którzy na koniec nie przyszli.

I poznałam martwych,
którzy w rachunku sumienia odnaleźli
błogosławione grzechy,
uczące pokory,
i święte czyny,
co nadymały,
a potem spokojnie zasnęli
i obudzili się w dzień.



SPIS TREŚCI

Historia jednego ostygnięcia	5
Wytrzymałość.	6
Okazje 1	7
Okazje 2	8
Okazje 3	9
Okazje 4.	10
Cud	11
Twierdze	12
Martwe dusze	14
Poetycka schizma.	15
Szczęście	16
Fotografie	18
Grażyna	20
Waga słowa	21
Refleksje	22
Jael	23
Córa grzechu	24
Może	25
Wszechmoc	26
Modlitwa	27
Z ostatnich myśli Judasza.	28
Zachowaj nas...	30
Nawrócenie rozumu.	31
Pojednanie	33
Syn	34
Kuszenie	37
*** <i>doprawdy...</i>	38
*** <i>Gdzie piętrzą się wody Tygrysu...</i>	39
Wolność wyboru.	40
Zwiedzenia	41
Drogo poszukiwaczy	42
Proste prawdy.	43
Jonatanie!	44
Zmartwychwstanie	45



6100

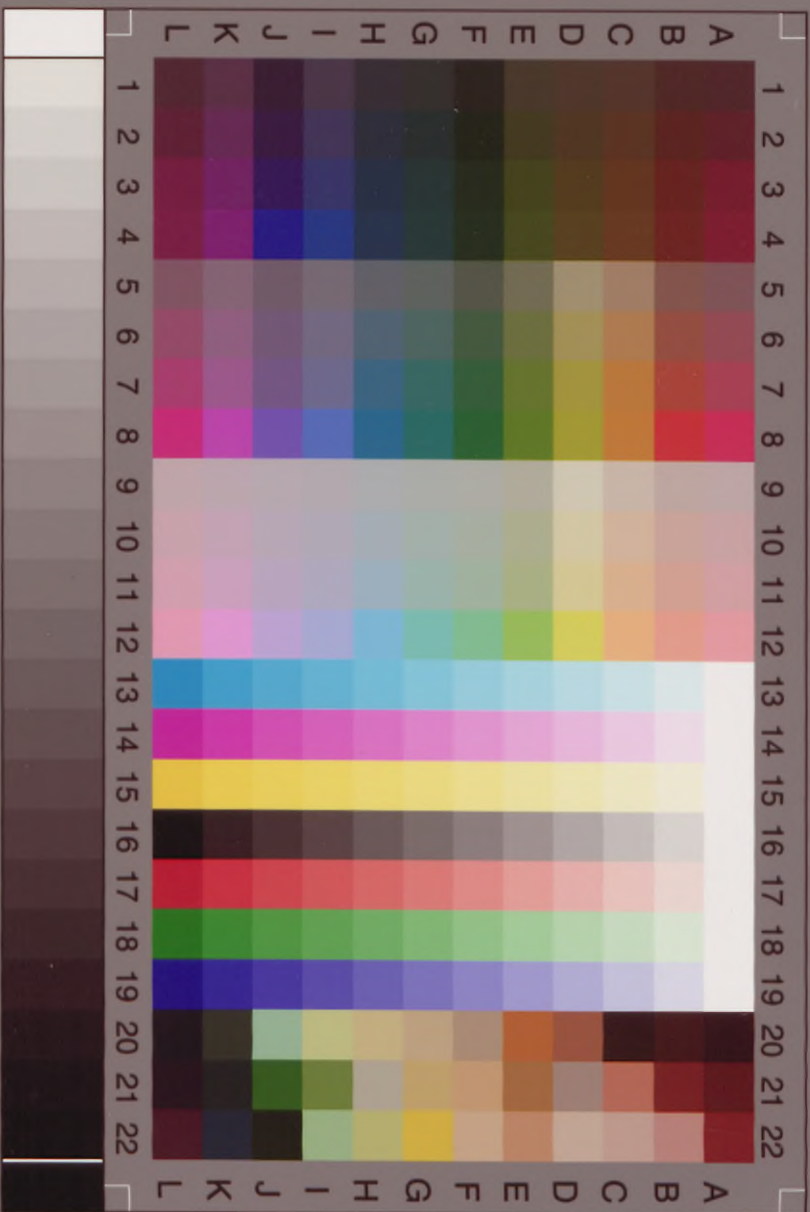


ELEONORA KROCZYŃSKA

urodzona w 1977 r.
w Słupsku. W roku 2001
ukończyła Pomorską
Akademię Pedagogiczną
- studia magisterskie na
kierunku filologii polskiej.
Obecnie nauczycielka
języka polskiego w jednej
ze słupskich szkół
podstawowych.

Pisze teksty poetyckie,
gra na gitarze, komponuje
utwory muzyczne.

W 2000 r. laureatka
konkursu „Interpretacje.
Cyprian Kamil Norwid”
w kategorii poezji śpiewanej.
Pierwsze publikacje wierszy
ukazały się w Brulionie
Literackim „Ślad”, „Poezji
Dzisiaj” oraz w „Akancie”.



ISO12641-1:1995 IT8.7/2-1993

2007:04

CH0403XX

AGFACOLOR LASER AGFA

Made in Belgium
